

Jarosław Rybak

# PIERWSZA KREW

Kulisy tajnych operacji komandosów GROM. Nieznane szczegóły ryzykownych misji w Iraku.

Łowy na terrorystów. Walka, zwycięstwo, śmierć...

**W** połowie lutego 2003 roku commodore Robert S. Harward, dowódca alianckich komandosów w rejonie Zatoki Perskiej, niespodziewanie pojawił się w naszej bazie w Kuwejcie. Zapytał, czy można liczyć na Polaków, „gdyby coś poważnego było do roboty”. Nie musiał wadawać się w szczegóły, GROM-owcy wiedzieli, że z pewnością chodzi o coś wyjątkowego.

Szybko okazało się, że tuż przed rozpoczęciem inwazji nasi mają opanować jeden z najbardziej strategicznych obiektów w irackiej części Zatoki Perskiej – terminal przetłuskowy ropy naftowej KAAOT, czyli Khawar Al Amaya Offshore Terminal. Sąsiedni Mina Al Bakr Offshore Terminal (MABOT) mieli zająć Amerykanie.

Informacje wywiadu nie pozostawiły złudzeń. KAAOT i MABOT zostaną wysadzone przez żołnierzy Saddama Husajna w czasie inwazji, a płonąca ropa utrudni i być może uniemożliwi atak...

## DOPRAWA WOJENNA

21 marca niektórzy GROM-owcy napisali listy pożegnalne do najbliższych. Zostawili je tym, którzy nie szli na terminal... Wieczorem 56 komandosów stanęło na ostatniej odprawie. Prowadził ją płk Roman Polko, ówczesny dowódca GROM-u, oraz oficer o pseudonimie „Wódcz”. Przyjechał także



Słoń, zwarec, gotowi...

commodore Harward. Krótko przypominał, jak ważne jest sprawne wykonanie tego zadania.

– Amerykanie są bardzo patetyczni. Jesteśmy inaczej wychowani, więc nie zawsze robią na nas wrażenie słowa „honor”, „pobowiązek”, „poświęcenie”, „poczyna”. Ale nie wtedy... Mieliliśmy świadomość, że jeśli Irakijczycy wysadzą platformy, to zginieemy. I trzeba będzie wybrać inny wariant działania

**Gdyby Irakijczycy wysadzili platformy, wszyscy by zginęli**

dla ok. 350 tys. żołnierzy koalicji – wspomina jeden z żołnierzy. Wszyscy biorący udział w akcji obdowodani byli sprzętem do granic możliwości. Każdy miał kamizelkę kuloodporną, na niej taktyczną z granatami, radiostacją, sporym zapasem amunicji i chemicznym źródłem światła. Do tego dochodził pistolet i pistolet maszynowy. Niektórzy zabrali strzelby gładkolufowe, idealne do szybkiego

otwierania drzwi. Inni nieśli pily mechaniczne, które planowano użyć, gdy kule ze strzelb nie będą w stanie rozbić wejść. Gdyby i te zawiodły, na wszelki wypadek zabrali też młoty kowalskie. Jeszcze raz sprawdzili kieszenie. Nie mogło być w nich nic, co dla przeciwnika stanowiłoby wartość. Zostawili listy, notesy, kalendarzyki. Odpruili naszywki wskazujące, z jakich są formacji. Komandosi działają anonimowo.

## CIEŃ NA PLATFORMIE

Szacowano, że załoga platformy liczy czterdzieści ludzi. O godzinie 22.55 czasu irackiego pontony podплыły do terminalu w trzech różnych punktach. Od lustra wody do „poziomu 0” platformy było od 9 do 11 metrów. Pierwsi do akcji przystąpili „Dziadek Mróz” i „Zwierzak”. Tyczki z drabinkami speleologicznymi za końcowymi hakami zaczepiali o metalowe elementy

## Grom z jasnego nieba

Oficjalnie GROM powstał 13 lipca 1990 roku. Nazwa symbolicznie pokazywała przeznaczenie żołnierzy najgłębszemu spadaniu na przeciwnika jak grom z jasnego nieba”. Stróży rozszyfrowano też jako „Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego”. Jesienią 2001 roku nazwa na kilka miesięcy zmieniła. Po interwencji płk. Romana Polki u ministra obrony jednostkę znowu można było nazywać GROM-em. Nie już bez rozważania tego stróży.



## KUREK ZAKRĘCONY

Część „przetłuskowa” okazała się czysta. Komandosi nie znaleźli tam żadnego Irakijczyka. Załoga musiała więc siedzieć w „hotelu”. Prowadziła do niego oświetlona metalowa kładka o długości 150–200 m. To kolejny krytyczny moment operacji. Przeciwnik miał doskonałe pole ostrzału. Na szczęście Iracy żołnierze nie chcieli się bronić. W jednym z pomieszczeń Polacy znaleźli pierwszych ośmiu ludzi. Zobaczywszy wyceLOWANE w siebie lufy, obrońcy terminalu nie stawiali oporu. Druga grupa, też ośmiuosobowa, ukryła się w maszynowni. Nasi błyskawicznie ich przeszukali, skuli i zabili w worki na głowę. >



Anteniczne zdjęcie z noktowizora na kładce GROM-owca

Anteniczne zdjęcie z noktowizora na kładce GROM-owca



Mając materiały polskich komandosów

**Grom.pl**

Niniejszy artykuł składa się z fragmentów książki Jarosława Rybicki pt. „Grom.pl” (wydawnictwo „Jeden Świat”) opisującej historię najsłynniejszej jednostki polskich komandosów – od jej założenia w 1990 roku aż do ostatnich bojowych operacji w Afganistanie, Zatoce Perskiej i Iraku. Autor jest dziennikarzem specjalizującym się w tematyce sił specjalnych, jednym z nielicznych Polaków noszących Honorową Odznakę Jednostki GROM. Kilka miesięcy spędził wśród naszych żołnierzy służących w niej za granicą – m.in. w Afganistanie, Kuwejcie i Iraku. Książkę „Grom.pl” od końca kwietnia można kupić w księgarniach w całej Polsce.



**Trening strzelecki na irackiej pustyni**



**Przejścia polsko-amerykańska bryłami**

**Promil koalicji**

Ulgalne decyzje o zaangażowaniu naszych wojsk w wojnę w Iraku zapadał 17 marca 2003 r. Polski Kontyngent Wzrostowy składał się z:  
 • 56 komandosów GROM-u. W praktyce oznaczało to włączenie 24-osobowego zespołu działającego w Zatoce w ramach operacji „Enduring Freedom” o 32 żołnierzy. Formalnie zmieniono też „charakter ich zaangażowania”.  
 • 74 żołnierzy plutonu likwidacji skażeń. W jego skład wchodziło m.in. 22 kuzi z 10. Brygady Logistycznej w Opolu oraz 36 z 4. Pułku Genieźnego z Brodnicy. Pluton stacjonował w Jordani.  
 • 53 marynarce na OFP „Szernicki” w tym m.in. 6 komandosów z jednostki specjalnej „Fornax”. Okręt pływał po Zatoce Perskiej, gdzie już w połowie 2002 r. został włączony w operację „Enduring Freedom”.

**GROM w Zatoce Perskiej**



mu. Jeden z jego kolegów zdyktował iracką flagę topoczącą nad platformą. Teraz jest to jeden z najcenniejszych eksponatów w Izbie Tradycji GROM-u.

**TAMIA MUKARAIN**

W połowie kwietnia GROM-owcy zdobyli tamę i elektrownię wodną Mukarain. Cel leżał 100 km na północ od Bagdadu. Z szacunków wywiadu wynikało, że do wysadzenia tamy potrzeba 300 tys. funtów trotylu. Jeśli Saddam na kazałby zniszczenie budowli, w ciągu trzech dni wody sztucznego jeziora zalatyłyby tysiące kilometrów kwadratowych. Po kilkunastu godzinach pod wodą znalazłby się najpierw Bakuja, potem część Bagdadu. Potop zatrzymałby się dopiero 40 km za stolicą.

To standardowa procedura. Worki powodowały, że jeniec nie widział, co się wokół niego dzieje, nie stawiał oporu... Do przeczesania zostało jeszcze 50 pomieszczeń na czterech piętrach „hotelowca”. Nie można było ominąć najmniejszej wnęki. Wszystkie drzwi zostały zamknięte. Szybko okazało się, że są wykonane z mocniejszej blachy, niż sugerował to wywiad i zdjęcia wykonane ze śmigłowców. W każde należało więc kilka razy strzelić ze strzelby gładkolufowej. Mimo iż atakujący zabrali sporo amunicji, stosunkowo szybko zabrakło tej do strzelb.  
 – Żeby wyważyć ostatnie drzwi, musieliśmy szukać tomów... Po piętnastu minutach od wejścia terminal został opanowany. „Wódz” postął do centrali sygnał: „kurek zakręcony”. Znaczyło to, że platforma została przejęta, a my żyjemy – wspomina uczestnik sztur-

W ten sposób przecięte zostałyby też najważniejsze trakty łączące południe z północą Iraku. „Przejęcie kontroli nad tamą umożliwi posuwanie się naszym głównym siłom na północ” – raportował koalicyjny wywiad.  
 Operacja była ściśle tajna. Atakujący wykorzystali bezksiężycową noc. GROM-owcy razem z amerykańskimi komandosami z jednostki SEAL zostali przetransportowani trzema śmigłowcami Sikorsky MH-53J „Paweł”. Startowali z bazy w Kuwejcie. Lot trwał pięć godzin. Dwa razy latające cysterny KC-130 uzupełniały paliwo w śmigłowcach.

**PIERWSZY RANNY**

Z analizy danych wywiadowczych wynikało, że najlepszym sposobem opanowania obiektu będzie desant na szybkich linach. – Dopiero na miejscu okazało się, że zjeżdżamy na betonową powierzchnię. Robiliśmy to „na bojowo”, czyli błyskawicznie.  
 Dlatego jeden z Polaków złamał nogę. Był to pierwszy od 1946 roku nasz żołnierz ranny na wojnie! Paramedycy (komandosi przeszkoleni do udzielania pomocy medycznej) natychmiast się nim zajęli. Poszkodowanego ewakuował śmigłowiec. Po pięciu godzinach był w bazie, a po kilku dobach leżał już w polskim szpitalu.  
 Przez pierwsze minuty szturmu komandosi walczyli



**„Desert Patrol Vehicle”, czyli pustynny pojazd patrolowy używany od Amerykanów**

**Jeden z Polaków złamał nogę. Był to pierwszy od 1946 roku nasz żołnierz ranny na wojnie!**



Ciała odspieczła w Humvee

**Ciała były zmasakrowane. Nie mógł odpowiedzieć ogniem, bo miał przestrelone obie ręce**

głównie z potężnymi podmuchami powietrza, wzbijanymi przez wimiki śmigłowców. Wiatr aż spychał ich do wody. Miał brakować, by kilku żołnierzy spadło z tamy.

Opanowanie zapory zabrało im zaledwie kilkanaście minut. Komandosi zatrzymali obsługę oraz ochronę. Irakijczycy nie stawiali zdecydowanego oporu. Obezwładnienie ludzi to tylko część zadania. Należało jak najszybciej przetrząsnąć wszystkie pomieszczenia w poszukiwaniu ładunków wybuchowych.

Okazało się, że tama nie była zaminowana. Polacy bronili obiektu przez sześć dni.

**CZARNA SOBOTA**

31 maja 2004 roku czterech GROM-owców zwolniło się ze służby. Por. Krzysztof Kaśkos „Kaśka” był dowódcą sekcji szturmowej GROM, chor. Artur Żukowski „Żuka” – paramedycykiem w tej sekcji. Zatrudnili się w amerykańskiej firmie Blackwaters, uznawanej za „największą prywatną armię świata”. Założyli ją byli żołnierze formacji SEAL. Konsorcjum ochraniało m.in. Paula Brehmera, amerykańskiego

cywilnego administratora Iraku. Zwykle nowo zatrudnieni przechodzą kilkutygodniowe „zgrzybanie” w ośrodku szkoleniowym korporacji. GROM-owcy, uznawani za specjalistów najwyższej klasy, nie muszą poddawać się takiej procedurze. Polacy natychmiast po przylocie do Bagdadu zaczęli więc normalną pracę. Przecież spędzili tam już sporo czasu.

Sobota, 5 czerwca, była ich trzecim dniem pracy dla Blackwater. – Zwykle po Bagdadzie jeździ się pojazdami opancerzonymi. Pech chciał, że wysiadła jedna z dwóch takich maszyn, dlatego czwórka ludzi wsiadła do zwykłego samochodu – wspomina jeden z oficerów GROM-u. Jechali Irish Road z Pałacu Wodnego w centrum miasta do bazy wojskowej Victory. To jedna z najlepiej chronionych, a jednocześnie najczęściej atakowanych dróg w stolicy Iraku.

**Bilans wojny**

Przed Bożym Narodzeniem 2004 r. Sztab Generalny poinformował, że GROM-owcy zostali wycofani z Iraku. Z oficjalnej statystyki zamieszczonej w komunikacie wynika, że od marca 2002 r. do grudnia 2004 r., w czasie 11 zmian w misjach w Afganistanie, Zatoce Perskiej i Iraku, wzięto udział 80 proc. komandosów z zespołów bojowych i ponad 60 proc. oficerów ze sztabu GROM-u. Wiele z nich było na Bliskim Wschodzie po kilka razy. Przeprowadził tam ponad 200 akcji bezpośrednich, w których schwytali kilkaset podejrzanych o terroryzm i organizowanie zamachów, w tym kilku z „Jelli kart”. Rannych zostało zaledwie czterech komandosów.

Oo kilkaset metrów stoją amerykańskie patrole. Autostrada ma po kilka pasów ruchu w każdym kierunku.

**ŚMIERĆ POLAKÓW**

– Z naprzeciwka sunął sznur pojazdów. W kilku samochodach siedzieli napastnicy. W ostatniej chwili podnieśli trzymaną na kolanach broń. Zaczęli huraganowy ogień. Najostrzej atakowali nieopancerzone auto. Zostało trafione z granatnika – relacjonuje były GROM-owiec.

Pierwszy pojazd stanął w płomieniach, drugi – zgodnie z wszelkimi regułami sztuki – błyskawicznie go zastąpił, przyjmując na siebie ostrzał. Ochroniarze zaczęli się bronić. Gdyby nie mieli granatów, nie uszliby z życiem. „Rosja” wyciągnął kolegów z płonącego auta. Nie było jednak szans na ratunek. Ciało „Kaśki”, „Żuka” i dwóch Amerykanów były zmasakrowane. Trzeci nie mógł odpowiedzieć ogniem, bo miał przestrelone obie ręce.

Po wystrzeleniu piątego magazynka „Spadakowi” zaciął się karabinek M-4 to bardzo dobra broń, ale takie zacięcia się zdarzają. W kuloodpornym wozie gwałtownie rosta temperatura, bo karoseria nagrzewała się od płonącego pojazdu. Wiedząc, że koledzy nie żyją, postanowili uciekać. „Rosja” miał już kilka ran postrzałowych. „Spadak” był „tylko” poparzony.

Asekurując rannego Amerykanina, przedostali się pieszo na przeciwny pas autostrady. Zatrzymali pierwszy przejeżdżający samochód. Wsiadli do niego, a kierowcy kazali jechać do najbliższego checkpointu.



Pierwszy jeździł polski żołnierz... od 1945 r.



Besant w warunkach bojowych. Pierwszy z lewej mjr „Magda”

W Polsce, na frontowej ścianie w izbie pamięci formacji, wiszą dwie marmurowe tablice. Na jednej wyryto nazwiska cichociemnych, których tradycje dziedziczy GROM. Na drugiej jest zaledwie kilka nazwisk. To żołnierze, którzy zginęli. Teraz wyryto na niej także nazwiska „Kaśki” i „Żuka”. ■

Składy i śródtytuły pochodzą od redakcji.